

Jaroszewska, B.

Wielmoża węgierski w Polsce

Przegląd Historyczny 19/2, 207-219

1915

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WIELMOŻA WĘGIERSKI

W POLSCE.

Hart woli żelazny, niepospolita, szerokie ogarniająca widnokręgi bystrość poglądu i silne, konsekwentne dążenie, pełne ambicji w kierunku daleko zakreślonych planów—oto cechy charakteru drugiego naszego obieralnego króla, Stefana Batorego. A owa ambicya jego była trojakiej natury: osobista, rodowa i narodowa—oczywiście węgierska. Polakiem król Stefan był tylko z indygenatu: w głębi ducha nie czuł się nim nigdy, a pięknej ojczyźnie swojej, Siedmiogrodowi, aczkolwiek odjechał go dla korony u nas, wiernym był do końca, kierując sam jego losami czujnie, mimo oddalenia.

Ambitny styl Stefana Batorego zwykł się być przejawiać—bez obsłonek—w granicach taktu i umiaru, choć najprzeważniej harmonizował z interesami Rzplitej. Popierała go przytem niebylejaka powaga surowego majestatu, jakim jedynie prawdziwie wyższy umysł i dzielność indywidualna promieniować umie: to też dzięki temu monarcha ten nie zrażał do siebie, ale imponował, nawet niechętnych zmuszał do podziwu, a zarzut nepotyzmu nie przywarł do jego pamięci. Po wymuskany Burbończyku, który przewinął się u nas jak szydercze intermezzo, Báthory, postać spiżowa—zgiął przed sobą najoporniejsze karki.

Tężyzna, jaką z miejsca tchnął w swoje rządy nad zanarchizowaną oligarchią u nas, tudzież bohaterski a powodzeniem wieńczony odwet, dawany zapędowi sąsiadów, probujących lekceważyć dostojeństwo i jego własne i narodu, który mu berło powierzył—tak bardzo jednały mu ogół i tak silnie pchnęły uwagę powszechną ku sprawom podstawowym, naprawdę ważnym dla kraju, że darowywano mu chętnie rzecz mniejszej wagi, jak znaczny napływ Węgrów, który z jego przybyciem nadciągnął do Polski. Nikt nie odważył się sarkać, że—jeśli nie legion, to w każdym razie wielu,

nader wielu rodaków króla, nietylko otaczało bezpośrednio a zwar-temi posterunkami sam tron monarszy, ale zajmowało od najniższych do bardzo wysokich szczebli rozmaite w Polsce stanowiska, otrzymując indygenat, a wraz z nim — wszelkie prawa autochtonów, oczywiście pospołu z ich obowiązkami. Te ostatnie, przyznać trzeba, po większej części spełniali oni karnie, nawet niekiedy ze szczerem oddaniem, nie drażniąc tubylców brzydkimi nałogami, jak to mieli w zwyczaju różnemi czasy inni cudzoziemcy, co wywalczyli sobie na naszym gruncie dobrobyt przewrotnością, intrygami i podstępem.

Większość przybyszów Węgrów ramię w ramię z naszym rycerstwem przelewała krew pod Gdańskiem, pod Połockiem, pod Pskowem; duży procent osiadł potem w Polsce, założył rodziny i pozostał tu nazawsze. Aliści w napływowych żywiołach tego rodzaju znajdowali się zazwyczaj i innego typu przybysze, których nazwaćby można mianem „kondottierów cywilnych“. Dyplomaci to byli, którzy, sami nie wachając prochu, mniej lub więcej wier- nie przy swoich patronach trwali, a używani do rozmaitych poselstw—czy posyłek—wymową, układnością, i sprytem nieraz cał-kiem zręcznie wygładzali zawile kwestye gabinetowe w bezkrwa- wych rozprawach. O własnej przytem szkatule pamiętali z gorliwo-ścią klasyczną, że zaś z natury swej służby musieli poznawać wiele świata, i to świata w warstwach najbarwniejszych, najbardziej mia-rodajnych, przyczem—ocierając się o najwybitniejsze jednostki swo-jej epoki, mieli możność trzymania dłoni na pulsie prądów, jakie działalność tychże wywoływała—przeto dla badaczy historyczno- kulturalnej przeszłości „kondottierowie“ tacy stanowią, naogół bio- rąc, niezmiernie ciekawy materiał do studyów.

Tuzem takiego typu był u nas za Stefana Batorego pan Mar- cin Berzewiczy. Ród wywodząc z Tyrolu, początkami najemniczej swojej kariery sięgał on (jeszcze przed panowaniem Stefana na Siedmiogrodzie), raczej partyi przeciwnej księciu, gdyż zrazu był adherentem Habsburgów, skończył zaś jako obywatel i posesyonat polski, zostawiając przybranej ojczyźnie dwóch synów o spolszczo- nem nazwisku Berzewickich. Piędziesięcio-ośmioletnie życie tego— w każdym razie nieprzeciętnego syna swojej epoki — jest jednym pasmem ciągle zmiennego kalejdoskopu osób, miejscowości, wypad-ków, powikłań ogólniejszego, lub prywatnego znaczenia, a wszystko to składa się na tak zajmujący obraz tła dziejowego i stosunków społecznych dużej części środkowej i zachodniej Europy w XVI w., iż szczerza wdzięczność się należy znanemu już u nas osobiście w świecie naukowym, a szerszemu ogółowi ze sprawozdań o kilku

swych pracach, dr. Andrzejowi Veress'owi ¹⁾, za piękne opracowanie monografii Marcina Berzeviczy'ego, którą z należytym pietyzmem, zdobną licznymi, starannymi ilustracjami, wydało niedawno Węgierskie Towarzystwo Historyczne ²⁾).

I.

Słabością narodów, które nie należą do uprzywilejowanych ras Zachodu, przodujących ogólnoludzkiej kulturze i oświacie, jest dbałość o to, aby sobie zyskać uznanie i poklask tegoż Zachodu. My w wysokim stopniu posiadamy to amatorstwo przegładania się w zwierciadle sądów obcych, a posiadają je w stopniu nie mniejszym i Węgrzy. To też dr. Veress w pierwszym rzędzie liczy Berzeviczy'emu za patriotyczną zasługę to, iż czynnem swoim a uczciwem życiem, sprytem, rzutkością i taktem, z jakim przeprowadzał powierzane sobie misye — przynosił chwałę na obczyźnie węgierskiemu plemieniu. Tem większa jeszcze — mówi autor — należy mu się za to wdzięczność, że, jak wiadomo, magyarowie byli i są dotychczas niewiele znani poza granicami swojego kraju.

Coraz w archiwach różnych stron świata spotykając jego nazwisko, dr. Veress oddawna z upodobaniem obserwował tę postać, aż w watykańskich zbiorach dokumentów znalazłszy akta, dotyczące poselstwa Berzeviczy'ego do Rzymu, zdecydował się skreślić obszerny jego życiorys. Z kodeksów wszechnicy padewskiej zebrał notaty o pobycie i studiach jego tamże: w gdańskim i królewieckim archiwum państwowem znalazł jego listy zagraniczne: w warszawskim archiwum akt dawnych — pisma, dotyczące jego spraw majątkowych w Polsce. W Prusiech Wschodnich, w miejscowości Gross Leistenau, zwiedził kasztel, należący niegdyś do niego, tudzież zbór luterański, gdzie sfotografował epitafium Berzeviczy'ego i przepisał wyrytą na nim ambitną jego dewizę:

„CANDOR
SUPERAT“

W archiwum mitawskim znalazł dokumenty, tyjące się uzyskanych przez Berzeviczy'ego dóbr Dondangeńskich w Inflantach,

¹⁾ „Królowa Izabella“ (Jagiellonka)—„Wędrowiec“—pierwsze siedm nr. 1905 r.; „Biblioteka Andrzeja Batorego“,—„Stefan Kakas z Zalánkemény'u“,—„Zabytki węgierskie na ziemi polskiej“ („Nowe przyczynki do stosunków Polski z Węgrami“).—Przegląd Historyczny—styczeń 1912 r.

²⁾ Dr. Veress Endre: „Berzeviczy Márton“—Budapeszt 1911.

zaś w węgierskim Archiwum Krajowem—cały zbiór aktów, odnoszących się do sprawy odzyskania Szathmáru z rąk Habsburgów dla Báthorych.

Na listy Marcina Berzeviczy'ego natrafiał dr. Veress we Lwowie, w Warszawie (w bibl. Ordynacyi Zamoyskiej), w archiwach kapituły györskiej (raabskiej) i warmijskiej we Frauenburgu, w muzeum narodowem w Kolozsvárze, w Lewoczy i w Koszycach (węgierskich); z jego ksiąg rachunkowych zaś—złożonych w archiwach Kolozsváru, Bystrzycy, Braszowa i Nagyszebenu — wyłonił mnóstwo drobnych przyczynków, dotyczących jego poselstw w różne strony świata.

Stosunkowo najmniej danych dostarczyło archiwum Kakaslo-mnickie i Berzeviczkie: a na nich to właśnie opierali się wyłącznie ci, którzy przed dr. Veress'em kilka drobniejszych artykułów o p. Marcinie napisali: krewny jego Edmund Berzeviczy, Aloizy Mednyánszky, Iván Nagy i Edmund Potemkin¹⁾. Pisało o nim zresztą i polaków kilku: Niesiecki w „Herbarzu polskim“, Piekosiński w „Wiadomościach archeologiczno-numizmatycznych“, Ostrowski Juliusz w „Księdze herbowej rodów polskich“ i Boniecki Adam w „Herbarzu polskim“.

Wszystkie te pisma, wzięte pod uwagę, łącznie z powyżej wykazanemi, przez dr. Veressa zebranemi przyczynkami, złożyły się na książkę formatu 8-ki o 214 str. tekstu, rozwijającemi przed oczyma czytelnika pełne niepospolitej brawury dzieje Berzeviczy'ego, tudzież całej epoki, w której żył i działał.

Dowiadujemy się na wstępie, że ród Berzeviczy'ch pochodził z Tyrolu, z Matrei, leżącej w dolinie Wipp, na południe od Innsbrucku: najstarszy z notowanych w dokumentach pradziadów, Rudger, przybył na Węgry pod koniec XII w. w orszaku hr. Gertrudy merańskiej, jako mąż jednej z dam jej dworu. Pospołu z bratem swoim, Adolfem, proboszczem spiskim, otrzymał on od króla Andrzeja II w r. 1209 donację na Spizu nad Popradem: dobra Kakaslo-mnickie u stóp niebotycznej Łomnicy.

Przez cały ciąg rządów dynastyi Arpádów nazwisko Berzeviczy'ch powtarza się nader często w dokumentach urzędowych: byli to pracowici i zabiegli gospodarze, umiejący obracać groszem, rzutni, nie lękający się tranzakcyi majątkami, i czyniący to zawsze z powodzeniem, tak, że w połowie XV w. posiadali już trzy zamki:

¹⁾ „Századok“ 1898.—*Történelmi Tárlat* 1899 „*Tudományos Gyűjtemény*“ 1819—*Magyarország Családai*“ tom II-gi 1858.—*Sáros vármegye leírása*“ — Potemkin—Pest 1863.

Dunajec i Szepesvár (które drogą spadku przeszły następnie do Szápolyai'ch), tudzież Berzevicze, nabyte przez Rikolfa w r. 1274: te jednak wpadły w ręce Czechów podczas wojen husyckich i dopiero za króla Macieja Korwina zostały odzyskane.

Zaprawdę jest to dowód niepospolitej żywotności tego rodu, iż w przeciągu półtrzecia wieku Berzeviczy'owie umieli sobie zdobyć i utrzymać dobra, obejmujące przestrzeń dwóch żupanij: ale też niemało położyli oni zasług, przyjmując pełen oddania udział w życiu rycerskiem i społecznem Węgier. To właśnie wzniosło ich tak prędko i postawiło w rzędzie możnych i miarodajnych oligarchów w kraju. Już brat Rudgera, proboszcz spiski, Adolf, odznaczył się u papieża i cesarza dzięki licznym, a chlubnie spełnianym poselstwom. Syn jego, Palán, rozbija zbuntowane przeciwko królowi wojsko Stefana Güssyngeskiego: starszy brat Palána, Rikolf, piastuje urząd nadżupana spiskiego, zaś najmłodszy tegoż syn, Henryk, już w początkach XIV w. jest skarbnikiem i banem Sławonii. Tenże sam Henryk, razem ze swoim bratem najstarszym, mistrzem Kakasem, by odpokutować za grzechy, popełnione nad Görgey'ami, wznosi nad Dunajcem tak zwany po dziś dzień Czerwony Klasztor dla kartuzów, ulubione miejsce wycieczek współczesnych miłośników Tatr. Jeden z synowców tych ostatnich, mistrz Michał, w rodzinnych działach majątkowych otrzymał Berzevicze, a dwaj starsi jego bracia, choć pozostali przy Kakasłomnicach, przyjmują i dla siebie miano Berzeviczy'ch, i odtąd nazwisko to staje się wspólnem dla wszystkich gałęzi rodu.

Mistrz Michał pobudował własnym sumptem zamek berzeviccki, a że starsi bracia zrzekli się praw do tego majątku (1355 r.), więc przeszedł on niepodzielnie na jego syna, Mikołaja, i spadkobierców tegoż. Zpośród tych najwybitniejszymi następnie byli: Piotr, nadżupan spiski, skarbnik i wierny wódz wojsk króla Zygmunta Luksemburskiego, od którego w nagrodę za waleczność i niewolę u Turków dostał Jemnik w żupanii Spiskiej. Pochowany został w kościele berzewickim, a jego kamień grobowy jest w miejscu tem najstarszym zabytkiem herbowym tego rodu. Syn jego, Jerzy, był biskupem nyitrzańskim, — i tak w dalszym ciągu wzrastali Berzeviczowie w możność i znaczenie, aż do sławnej postaci Stefana Berzeviczy'ego, podczaszego, wybitnego wodza króla Zygmunta w walkach z husytami, głównego szambelana dworu króla, i jednocześnie ochmistrza dworu królowej, — zmarłego w stopniu kapitana jazygów i kumanów w początkach panowania króla Macieja (po roku 1462).

Tu urywa się nagle nić wielkości. Potomkowie znakomitych

dziadów stają się pospolitymi hreczkosiejami, nie wychylającymi się działalnością swoją ani polotem myśli poza cień ku ruinie chyłących się murów warownego swojego zamczyska. Ucichli i tak się usunęli w swój najściślejszy zakątek, że po rok 1480 nawet w publicznem życiu żupanii własnej przestali przyjmować udział: przynajmniej w żadnych aktach i registrach niema o nich śladu.

Dopiero w sto lat potem wyczerpana energia rodu rozbudza się nanowo w osobie Antoniego Berzeviczy'ego, który zaczął szukać szczęścia na szerszej arenie pod sztandarami króla Jana Szapolyai'ego: syn jego w dalszym ciągu wierny był synowi tegoż króla i Izabelli Jagiellonki, Janowi Zygmuntowi, w walkach przeciwko Ferdynandowi I-mu.

Przy boku Habsburgów jednak pozostało dwóch innych Berzeviczy'ch: Marcin i Jerzy. Linia ta wywodziła się w prostym kierunku od Jana, dziedzica zamku Dunajca, syna wspomnianego wyżej nadżupana spiskiego, Piotra, a brata Jerzego, biskupa nyitrzańskiego.

Z tej to linii właśnie pochodził przysły kanclerz, Marcin. Ur. 1538 w Berzevicach (pozostających naówczas już półtrzecia wieku w rękach rodu), z ojca Krzysztofa i matki Katarzyny Berthoty, był najmłodszym z rodzeństwa (sześcioro ich było: trzech braci i trzy siostry); toteż po śmierci ojca, starodawnym obyczajem, na niego przeszła kurya berzewicka. Najstarszy brat, Walenty, wybrał sobie kuryę łomnicką, średniemu zaś, Jerzemu, dostały się dobra Daróckie, z zastrzeżeniem, że mu bracia dopomogą wyreštauować mocno zrujnowany dwór.

Marcin, tracąc ojca, miał lat dziewiętnaście i pełnił obowiązki pisarza podręcznego na dworze palatyna Tomasza Nádasdy'ego. Wykazawszy staranność i duże zdolności, zaraz następnego roku awansował na notaryusza przysięgłego, i dostał dar królewski „za wierną służbę“ w postaci części dóbr jednego ze zmarłych krewniaków swoich, który miał nieszczęście zasłużyć na ich konfiskatę. Niedługo znów potem otrzymał Marcin stopień kapitana i prawie zaraz przeniesiono go do kancelaryi węgierskiej przy królewskim dworze w Wiedniu. Urząd ten wprawdzie nie dawał nadzwyczajnych dochodów, ale Marcin był nim bardzo uszczęśliwiony, gdyż kancelarya, jak cień, wszędzie towarzyszyła królowi, — więc oto i spełnić się miał sen jego lat młodzieńczych, aby dużo podróżować i jaknajwięcej zwiedzić świata.

Jakoteż zaraz z początkiem listopada 1558 r. wyjechał Berzeviczy wraz z dworem do Pragi Czeskiej: w październiku zaś 1562 należał do bardzo ciekawej wyprawy z dworem na sejm do Frank-

furtu nad Menem, dokąd podróż przez rozliczne miasta Niemiec trwała trzy tygodnie. Dwór zabawił tutaj bez mała pół roku, ile że cesarz nieszczęśliwie czuł się na zdrowiu. Dopiero pod koniec czerwca wyruszył w towarzystwie najmłodszego swego syna, arcyksięcia Karola, Innem i Dunajem do Wiednia. Tu arcyks. Maksymilian wyjechał naprzeciwko niego o trzy staje drogi i powitał ojca piękną mową. Cesarz Ferdynand miał siły zrujnowane: mimo to już we wrześniu musiał udać się do Pozsony na sejm, którego głównem zadaniem miał być obiór Maksymiliana na króla węgierskiego.

I oto Berzeviczy w ciągu kilku lat zaledwie poznał przy boku dworu dużo świata i miał sposobność uczestniczenia w wielu wspólnych uroczystościach: a chociaż służba jego była trudna, odpowiedzialna i prawie cały czas mu pochłaniała, to jednak zawsze umiał znaleźć sobie choć chwilę dla notowania ważniejszych wrażeń. Sprytem, zręcznością pozyskał sobie łaski swoich bezpośrednich przełożonych: ówczesnego arcybiskupa ostrzychomskiego, Mikołaja Oláha, tudzież Franciszka Forgácha, biskupa waradzkiego, dzierżącego władzę nad mniejszą pieczęcią węgierską. Ich to protekcyi zawdzięczał zaszczyt, że gdy mu skradziono podczas wojny dawny dyplom rodowy — otrzymał na to miejsce od króla nowy dla siebie i dla całej rodziny (1559 r.).

W dwa lata później wyjednał Marcin nowy list donacyjny na uprzednio już posiadane dobra; gdyż dawny—według słów tegoż dokumentu — także gdzieś zaginął. Były to dobra w żupanii Sarosskiej i Spiskiej. Niektóre z nich trzymał w zastawie Jan Horváth, proboszcz spiski, i żadną miarą nie chciał ich zwrócić braciom Berzeviczym, pomimo składanego okupu i installacyjnego nakazu kapituły spiskiej. Dopiero najwyższy reskrypt królewski, dany Marcinowi (ze specjalnym naciskiem na to, iż pełnił on od lat najmłodszych wierną służbę jako pisarz przy dworze)—odniósł pożądany skutek. Do ułagodzenia sporu przyczyniła się zapewne i ta okoliczność, że Jan Horwath właśnie pod tę porę porzucił był sukienkę duchowną, aby pojąć żonę, i oto groziła mu ekskomunika. W molestacye tedy uderzył do pana Marcina, aby go wpływami swemi od tej klęski uchronił, co gdy się—za wstawnictwem arcybiskupa — szczęśliwie udało, wpłynęło też odrazu na gładkie załatwienie kwestyi. Nie ustaliło to jednak zgody między liniami rodu Berzeviczych, z których każda jednostka z osobna roztaczała głośne żale współzawodnictwa i zazdrości jeżeli ktokolwiek inny z rodziny doznał uśmiechu fortuny. Swary takie dokuczały najbardziej Marcinowi, który miał stanowczo najmniejsze dochody

przy największych stosunkowo wydatkach, bo życie u dworu znaczne pociągało koszta.

Pod tę porę dotknęła też Marcina gorsza od materyalnych strata moralnego znaczenia: 1562 r. umarł w mieście Eger życzliwy opiekun i orędownik jego, pod którego egidą rozpoczął swoją karierę publiczną, palatyn Tomasz Nádasdy. Berzeviczy dał wyraz żalowi swemu w liście do wdowy, napisanym nietylko ze swadą wyrobionego erudyty, ale i z prawdziwym uczuciem, jakie mu dyktowało szczere przywiązanie i wdzięczność, żywiona dla nieboszczyka ¹⁾).

Życie dworskie jednak nowemi wrażeniami wprędce zatuszowało jego smutek. We wrześniu tegoż roku mianowicie nastąpiły w Złotej Pradze uroczystości wyniesienia na tron czeski arcyks. Maksymiliana. Na owe dni świąteczne przybył arcyksiążę z rodziną swoją do Pragi z Lincu, dokąd się był schronił przed zarazą, panującą w Wiedniu. W orszaku swoim miał między innymi księcia bawarskiego z liczną konnicą; wszystkich jednak zaćmił Jan Pethö, nadżupan soproński, który swoim czterysta głów liczącym oddziałem huzarów prawdziwą furorę w stolicy Czech wywołał.

Koronacja odbyła się 20-go września ze wspaniałą pompą. Pochód wewnątrz katedry św. Wita na Hradczynie wyszedł z kaplicy św. Wacława i skierował się do wielkiego ołtarza, gdzie przyjął go ces. Ferdynand w otoczeniu dwóch synów swoich oraz szląskiej starszyny. Po prastarym obyczajem przyjętych, przedwstępnych ceremoniach, arcybiskup praski w asystencji biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego włożył koronę na skronie Maksymiliana. Nowy monarcha natenczas zasiadł na tronie, a przed nim defilowali rządem zebrani przedstawiciele wszystkich stanów państwa i, na znak wierności, przyklękając przed nim, dotykali korony.

Po tej ceremonii nastąpiła uczta przy jedenastu stołach, potem zaś — turnieje. Nazajutrz w podobny sposób odbyła się koronacja królowej.

Osadziwszy syna na tronie czeskim, wyruszył Ferdynand do cesarstwa, gdzie bez trudu skaptował dla niego głosy elektorów.

Posiadł więc Maksymilian już dwie korony: pozostało mu zapewnić jeszcze trzecią, węgierską. Z tą jednak nie poszło tak łatwo, jak z tamtymi dwiema: okazały się przeszkody i nieprzyjemności. Przedewszystkiem, nie było jeszcze ustalonej zgody co do koronacji między stanami państwa węgierskiego, a wyż-

¹⁾ List Marcina Berzeviczy'ego do Doroty z Kanizsay'ów Nádasdy'owej z d. 16 lipca 1562 r. (Oddz. Nádasdy'ego w Arch. Krajowem).

szem duchowieństwem. Dlatego też to głównie Ferdynand zwlekał trochę z udaniem się na Węgry. Gdy zaś przybył do Pozsony, rozbitcie, panujące wśród stronnictw, dało się uczuć nawet w przyjęciu, jakiego tam doznał. Pospolita szlachta mianowicie domagała się, aby stany tylko Ferdynanda uczciły powitaniem, należnem królowi węgierskiemu, Maksymiliana zaś—traktowały nie jako współrządnego ojcu monarchę, jak tego magnateria chciała, lecz jedynie jako syna królewskiego. Większością głosów pierwsi zwyciężyli: okazała się potrzeba wyprawienia dwukrotnego poselstwa do Ferdynanda, który nareszcie dał się skłonić do ustępstw o tyle, iż zezwolił, aby syna jego powitano tylko jako domnie-manego w przyszłości króla: dla uniknięcia zaś wszelkich możliwych niesnasek—sam wołał się wstrzymać od towarzyszenia synowi.

Maksymilian odbył wjazd do Pozsony d. 31-go sierpnia po południu. Węgrzy wystąpili na jego przyjęcie w liczbie 2,000 konnego rycerstwa: wszystko błyszczało na nich złotem i srebrem, mieniło się od pióropuszków i proporców. Maksymilian siedział w jednym pojeździe z żoną swoją, dwiema córkami, braćmi i arcybiskupem salzburskim: poprzedzali ich konno dwaj jego synowie, przeznaczeni dla Hiszpanii, — za nimi zaś dążyły orszaki całej rodziny monarszej w ogólnej liczbie około 7 tysięcy głów.

Nie obyło się jednak bez nieporozumienia wskutek nietaktownej samowoli oligarchów. Wbrew poprzedniej umowie mianowicie, arcyb. Mikołaj Oláh powitał Maksymiliana, tytułując go królem; biskup wrocławski, Kacper Logau, odpowiedział w jego imieniu, zapewniając, iż prawa i przywileje Węgrów będą wiernie zachowane jak gdyby Maksymilian istotnie już był królem.

Do tego stopnia oburzyło to zgromadzone stany, że z kilkoma zaledwie wyjątkami nikt nie wziął udziału w ceremonii, jaka starodawnym obyczajem potem nastąpiła, — ucałowania ręki Maksymiliana.

Że mimo to wszystko przeforsowano wybór tego księcia na króla Węgier i jego koronację—było to jedynie nowym dowodem zręcznej zachłanności Habsburgów, która z biegiem czasu miała się jeszcze bardziej rozwinąć i innym sąsiadom też dobrze dać się we znaki.

Goście bawili w Pozsony kilka tygodni, powodując niesłychaną drożyznę produktów żywnościowych w mieście: bochenek chleba na 3 ludzi kosztował 1 denara: korzec wyborowej mąki — 20 denarów, jęczmienia—15, owsa—13, wieprzak—9, gęś—6, jednoroczny

kapłon—6, mniej niż roczny—5, kura—4, duże kurczę—3, małe—2, pięć jajek—1, funt masła 7,—i t. d.

W kilka dni po ukończeniu sejmu, Berzeviczy postanowił doprowadzić do skutku dawno już powzięty zamiar pożegnania się z dworem cesarskim, który go znacznie więcej kosztował, niż mu korzyści dawał — a przynajmniej takich korzyści, jakie sobie Berzeviczy obiecywał. Cesarz obdarzył go na pożegnanie zaszczytem, jakiego się nawet nie śmiał spodziewać: udzielił mu mianowicie przywileju stałego wstępu na pokoje cesarskie z tytułem domownika dworu. Przywilej ten potwierdził i Maksymilian, którego Berzeviczy miał rostopność odprowadzić aż do Ołomuńca. Zresztą nie zapomniano też i o bardziej materyalnem wynagrodzeniu „wiernego, uczonego, oddawna bardzo cenionego sługi“: za wdaniem się życzliwego mu podkanclerzego Franciszka Forgácha, król ofiarował mu dwie wsie w żupanii Nógradzkiej: Barkány i Lócz.

II.

Tu rozpoczęła się druga epoka w życiu pana Marcina: epoka najmilsza, a choć nie najważniejsza, to za to pełna rozlicznych i najżywiej odczuwanych wrażeń, mianowicie studyów uniwersyteckich zagranicą i samodzielnych, żadnemi więzami dworskich wymagań nie skrzepowanych podróży.

Uzyskawszy oficjalne uwolnienie ze służby cesarskiej, poświęcił najpierw całą zimę i część wiosny sprawom rodzinnym, poczem wyjechał prosto do Paryża, a stamtąd, w lot chwytając sposobność, jaka mu się nastreczyła, prawie zaraz przeprawił się do Anglii. Tam, umiejętnie poruszywszy stosunki, przez listy polecające do posła francuskiego, Pawła de Foix i sekretarza państwa, Williama Cecilla, uzyskał prywatne posłuchanie u królowej Elżbiety, i nasyciwszy na jakiś czas żądzę wrażeń, uspokoił trochę swój ruchliwy temperament, wrócił do Paryża, gdzie zaczął uczęszczać do Sorbony i był uważnym obserwatorem toczących się naówczas walk tej wszechnicy z „Akademią Claramontaną“, czyli tak zwaną uczelnią OO. Jezuitów. Wogóle trafił on w Paryżu na czasy nader ciekawe, była to bowiem epoka szalonych intryg za małoletności Karola IX, walk z Gwizyuszami i rozterek religijnych. Jako protestant—kto wie jakby był wyszedł na tych studyach w Paryżu, gdyby nie zdawna przewidywany fakt śmierci ces. Ferdynanda (1564 r.).

Powiąwszy o niej wiadomość, Berzeviczy, z okazji zarządzo-

nych przez Karola IX egzekwii za zmarłego, napisał piękną oracyę po łacinie¹⁾ i zadedykował ją Franciszkowi Forgáchowi, jako życzliwemu swemu mecenasowi. Był to z jego strony krok lojalnej i niewątpliwie słusznej wdzięczności: lecz jeśli rachował na jakieś ztąd awantaze dla siebie w przyszłości, to z nadejściem odpowiedniej chwili miał go spotkać nieprzyjemny zawód. Mowa ta zresztą była rzeczywiście nader misterna, posiadała wartość literacką, sławiła i samego nieboszczyka i cały ród Habsburgów, który oto już od trzech stuleci przewodniczy światu, gdy gdzieindziej tyle innych dynastyj przez ten czas wygasło. Podkreślał autor przytem na każdym kroku wszystko, co dotyczyło stosunków węgierskich, począwszy od 18-go roku życia Ferdynanda, gdy w r. 1521 pojął za żonę Annę Jagiellonkę (córkę Władysława Jagiellończyka, króla czeskiego i węgierskiego) i przytoczył mnóstwo danych, które dzisiejszym historykom ważnemi przyczynkami służyć mogą.

Oracya ta—niewiadomo, gdzie wypowiedziana, czy tylko wydrukowana, tak się podobała ludziom pióra, że następnego roku ponownie została wydana we Frankfurcie nad Menem (1566 r.).

Ze śmiercią Ferdynanda zmieniły się zupełnie stosunki na ces.-królewskim dworze: Maksymilian otoczył się całkiem nową grupą ulubieńców, wierni towarzysze pracy ojca odesłani zostali na przymusowy spoczynek. Pomijając ich zaczęto przy rozdawaniu urzędów, wszelkie znaczenie, jakie poprzednio mieli—wygasło. W rzędzie tych gwiazd, strąconych z firmamentu, znalazł się i Franciszek Forgách, pomimo, że młody wiek jego (był tylko o 3 lata starszy od Berzeviczy'ego) zdawał się rokować mu piękne nadzieje. Nieprzeciętne zdolności, zasługi, jakie w ciągu 10-letniej służby już był zdążył oddać Habsburgom—nic nie usprawiedliwiało niełaski, w jaką popadł. Biskupstwo györskie, które zaważowało po śmierci Pawła Gregorianczy'ego, król dał nie jemu, lecz Włochowi, Zacharyaszowi Delfini'emu, nb. wydalonemu z własnej ojczyzny za szereg czynów niskich, których mu dowiedziono. Wogóle widocznem było, iż Maksymilian wprowadzać zaczyna system stałego ignorowania Węgrów.

Forgách spodziewał się jednak, iż zawód powyższy wynagrodzony mu zostanie po śmierci oddawna niemocą złożonego arcybiskupa Oláha, którego już od szeregu lat on zastępował w czyn-

¹⁾ *Oratio funebris de invictissimo Ferdinando I Romanorum imp. Avgvstissimo—A. Martino Berzevicæo Pannonio conscripta. Parisiis MDLXV.*

nościach kanclerskich. Dostrzegłszy jednak, iż i na ten urząd kandydatura jego nie jest brana poważnie, zniecierpliwił się, i dając folgę urażonej ambicyi, nie doczekawszy nawet końca życia Oláha, pożegnał dwór, i postanowił oddać się całkownie studjom naukowym—aż do lepszej może kiedyś przyszłości. Zapragnął mianowicie wrócić do Padwy, gdzie w młodości kończył był nauki, i sięgając myślą, kogoby sobie wziąć za towarzysza, wezwał do swego boku dawnego przyjaciela, Berzeviczy'ego.

Takim to sposobem pan Marcin dostał się z Paryża do Padwy, gdzie wypadło mu kolegować z wielu wybitnymi rodakami swymi, jak między innymi: z Faustusem Verancsicsem, Boldizsárem Bornemiszą, Farkasem Kovacsóczyem, Pawłem Gyulaim, Mikołajem Pálffym, Farkasem Kendym, i wreszcie z przyszłym księciem swoim, a potem królem—Stefanem Báthorym z Somlyó.

Tutaj dopiero, w Padwie, rozwinął Berzeviczy skrzydła indywidualności swojej. Nauce oddawał się z głębokiem przeświadczeniem, iż jest ona najważniejszą podwaliną powodzenia w życiu, i ani na chwilę nie tracił z przed oczu wytycznych punktów, jakie sobie stwarzał dla swojej karyery: prócz tego z całym przejęciem umiał traktować sprawy czysto miejscowe, bystrem okiem dostrzegając w nich także teren do odznaczenia się i wyniesienia.

Jakoż nie zawiodły go rachuby. Dzięki wrodzonej łatwości do języków, posiadał prędko mowę włoską, co dało mu prawo przyjęcia wyboru na syndyka korporacji jurystów wśród przedstawicieli rozmaitych narodowości między słuchaczami wszechnicy, — czyli tak zwanego naówczas gimnazjum padewskiego. Urząd syndyka był nielada godnością, gdyż następował bezpośrednio po urzędzie wice-rektora: miał sobie wyznaczony specjalny ubiór i kłaniano mu się prawie taksamo nizko jak rektorowi i jego zastępcy. Pan Marcin ujawniać musiał na tem stanowisku dużo taktu i zręczności, gdyż wybór jego ponawiano kilka razy, a gdy w r. 1569 godność rektora powierzono szlachcicowi z Vicenzy, Janowi Dominikowi da Meldis, i ten oświście wybrał się do Wenecyi dla podziękowania doży za poparcie, wśród towarzyszącej mu starszyny uniwersyteckiej (w liczbie osób 12) — jako syndyk — znalazł się i Berzeviczy.

Z Węgier tymczasem nadchodzić zaczęły niepokojące wieści: rozterki między stronnictwem ces.-królewskim a książęcem—(t. j. niepodległości Siedmiogrodu pod protektoratem Turcyi)—rozszerzały się. Forgách uznał, iż przyszła na niego chwila dzia-

łania i opuścił Padwę, udając się prosto na Siedmiogród, na dwór księcia Jana Zygmunta.

Berzeviczy pozostał w Padwie. Osobiste stosunki i tradycje rodzinne ciągnęły go do Habsburgów: nie miał zamiaru ich opuszczać. Aliści listy od rodziny, donoszące o zawikłaniach majątkowych, dużemi stratami grożących, — zmusiły go nagle do powrotu w ojczyste strony.

(d. n.).

B. JAROSZEWSKA.
